ROCZNIK VI. Nr. 8 (104). 15 STYCZNIA 1907.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

Marya Turzyma: Pozbawienie praw. — Kazimiera Bujwidowa: Idea demokratyczna w wychowaniu. — Ordynacya służbowa w sejmie galicyjskim. — E. A.: Z uniwersytetu. — Kronika. — Kamila Grabińska: Jednak cię zdradzę. — K. Krauz: Kongres abolicyonistów w Paryżu.

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

Ceny na rok 1907

W takich cenach kupować można gotówką wszelkie powozy tak **nowe** jak i **używane** w składach pojazdów

ST. CYRANKIEWICZA

w Krakowie, przy ulicy św. Jana 30
i ulica Sławkowska l. 32 (róg plant):

Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie **270** złr. i wyżej.

Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach **100** złr. i wyżej.

Wózki nowe na jednego konia, na resorach, welwetem wybite, z latarniami o dwóch siedzeniach **160** złr. i wyżej.

Breki ośmioosobowe na oliwnych osiach **250** złr. i wyżej.

Zakupiony u mnie jakibądź pojazd odstawiam opłatnie **do każdej stacyi na swój koszt.**

Polecam swe składy wszystkim PP. kupującym, gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na ten rok 1907 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.



POZBAWIENIE PRAW.

Jeżeli potrzebaby jeszcze dowodów na powszechnie znaną i uznaną obojętność i apatyę kobiet współczesnych, należących do klas posiadających względem swoich interesów, oraz praw i obowiązków obywatelskich, trudno byłoby znaleźć przykład bardziej jaskrawy, jak przyjęcie zupełnie zimne i obojętne, bez jednego odruchu protestu, bez drgnienia choćby owej dumy rodowej i tradycyi obywatelskich, dawnej polskiej kobiety: pozbawienia praw wyborczych, dotychczas posiadanych i wykonywanych, wprawdzie ograniczonych, ale bądź co bądź jedynych, uznanych przez ustawę, politycznych praw kobiet. Według dotychczasowej ustawy wyborczej skład wiedeńskiej Rady Państwa, jak i krajowego sejmu, wybierany był na tej samej zasadzie. Pierwsze miejsce przeznaczono wielkiej własności ziemskiej: dano jej główne przedstawicielstwo, chociaż uwzględniono i inne klasy, jednak z wielu ograniczeniami i z wykluczeniem kobiet od praw wyborczych. W kategoryi wielkiej własności, przyznawano prawo wyborcze wszystkim właścicielom dużych obszarów dworskich, bez ograniczeń, przewidywanych w innych kuryach, nawet bez różnicy wieku i płci. Ustawa przewidywała, że jeśli ci bez zastrzeżeń uprzywilejowani wyborcy są niezdolni, lub uznani za niezdolnych do wykonywania swego prawa osobiście, zastępują ich i działają w ich imieniu osoby inne a mianowicie małoletni zostają zastąpieni przez pełnoletnich, kobiety przez mężczyzn. W ten sposób powstała zasada, iż w klasie większej własności, kobiety posiadały prawo wyborcze, ale mogły wykonywać je tylko przez pełnomocników; następnie rozszerzono to prawo na kurye miast i gmin wiejskich.

Uchwalona obecnie reforma wyborcza, prawo to kobietom uprzywilejowanym odebrała. Było to smutne, krzywdzące, w ubliżającej formie prawo, ale zawsze prawo, którego kobiety zostały pozbawione.

Dziś każdy 24-letni parobek, analfabeta, będzie wybierać posła do parlamentu, ale dziedziczki wielkich włości, nikt się nie spyta, kogoby też chciała mieć za przedstawiciela swoich interesów w radzie państwa.

Z naszego punktu widzenia reforma wyborcza, która obecnie wchodzi w życie, jest znacznym postępem, chociaż znosząc cenzus majątkowy i przewilej szlachecki, zatrzymała cenzus płci i przywilej mężczyzny — ale panie wielkich włości, napewno nie z entuzyazmu do równego, tajnego, powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego przemilczały tę krzywdę, ten wstyd, że im odebrano prawa, które posiadały przez lat kilkadziesiąt. One nie pomyślały o tem, nie zastanowiły się, jaka to dla nich moralna krzywda i jaki wstyd. Nie broniły się i nie protestowały, jakby nie wiedziały, że tylko zbrodniarzy i ludzi upośledzonych na umyśle pozbawia się praw — bez dania im możności obrony.

Zbliża się czas, kiedy i w sejmie krajowym przyjdzie na porządek dzienny reforma wyborcza, kiedy znowu kobiety dotychczasowe wyborczynie będą w niebezpieczeństwie, że nietylko prawo ich przestanie być przywilejem — bo otrzymają je wszyscy ludzie pełnoletni, lub za takich uznani, ale kiedy stać się może, iż prawa tego zupełnie zostaną pozbawione. Nie będą mogły wtedy powiedzieć, że nie wiedziały, że się nie spodziewały, bo wiedzą już jak się te sprawy rozstrzyga, jeżeli ktoś nie broni swoich praw. Czy kobiety wyborczynie i wobec reformy wyborczej do sejmu nie poruszą się i nie drgną protestem przeciw strąceniu ich do rzędu ludzi najniższej kategoryi?

Zobaczymy. *Marya Turzyma.*

IDEA DEMOKRATYCZNA W WYCHOWANIU.

Najwłaściwszym i najtrwalszym sposobem, zapomocą którego szerzenie pojęć demokratycznych nastąpić może, jest zaszczepienie ich młodemu pokoleniu i wychowanie tego pokolenia od pierwszych chwil życia w prawdziwie demokratycznych zasadach i pojęciach, bowiem nawet dzisiaj, kiedy naokół słyszy się ciągle powtarzane wyrazy: demokracya, stronnictwa demokratyczne, demokratyzacya wiedzy, szkoły i t. d. od zastosowania prawdziwego pojęcia demokratyzmu w życiu jesteśmy na ogół niesłychanie daleko.

Używamy tutaj powszechnie przyjętego terminu, chociaż właściwie nie maluje on należycie pojęcia, o którem ma być mowa. Sam wyraz demokratyzm — to połączenie dwóch pojęć, dziś właściwie przestarzałych. Demos — lud oraz kratos — rząd, władza. Dziś zamiast wyrazu lud i co za tem idzie ukrytego wyrazu innego, określającego w przeciwstawieniu pewną klasę, która ludem nie jest, powinnoby się używać

jednego wyrazu — ludzie, zamiast wyrazu rząd, władza, powinnoby się wprowadzić termin współżycie.

Do dziś dnia pomimo najrozmaitszych prób, walk i rewolucyi, współżycia ludzi na ziemi nie było. Było zawsze z jednej strony stado ludzkie a z drugiej grupa pastuchów z mniej lub więcej grubemi batogami w dłoniach. Owi pasterze — to monarchowie, prezydenci rzeczpospolitych, ministrowie, papieże, biskupi, kapłani, sędziowie, urzędnicy, właściciele dóbr ziemskich, fabrykanci, chlebodawcy i t. p. Dotychczasowe współżycie ludzi, a raczej forma wzajemnego stosunku określana bywała jako forma rządu. Wszelkie walki rewolucyjne o tę formę rządu się toczyły. Monarchia, republika mniej lub więcej demokratyczna, taka lub inna forma parlamentaryzmu — oto formy, określające dotychczasowe życie ludzi na ziemi.

Gmina starożytna, a przedewszystkiem rodzina z władzą ojcowską lub macierzyńską na tem samem pojęciu władzy, rządzenia były gruntowane. To też nic dziwnego, że samo pojęcie, współżycie, jest dla większości ludzi dzisiejszych wprost niezrozumiałe. Szerzenie owego pojęcia powinno być pierwszem zadaniem tych, którzy to pojęcie rozumieją i konieczność wprowadzenia go w życie odczuwają.

Bo samo przez się jest zrozumiałe, że przedewszystkiem musi to pojęcie wejść w krew człowieka, wniknąć w jego mózg, stać się jego właściwością, żeby prawdziwe współżycie zapanować na ziemi mogło. Wprowadzenie jakiejbądź, nawet najlepszej formy współżycia bez należytego uświadomienia sobie przez ludzi, czem właściwie jest to pojęcie i bez odczucia potrzeby zaprowadzenia takich a nie innych form dla tego współżycia, będzie rzeczą połowiczną, nietrwałą.

Jako przykład wziąć można formę obecnego stosunku człowieka w rodzinie i najbliższem otoczeniu.

A więc przedewszystkiem rodzice we wzajemnym do siebie stosunku, dalej rodzice wobec dzieci, wszyscy wobec służby, gości, przełożonych i t. p.

1. Mąż i żona. Z jednej strony człowiek silniejszy fizycznie, czyli przez naturę uprzywilejowany (mowa tu w dzisiejszem pojmowaniu, przy którem siła jest przywilejem, bo ze zmianą pojęć siła żadnej wartości użytkowej w stosunku do innych ludzi posiadać nie będzie, a tylko stanowić będzie cechę osobistą ot taką jak piękne czoło, zgrabna postawa lub t. p.), otóż powtarzam, z jednej strony mężczyzna silniejszy fizycznie, uprzywilejowany ponadto przez prawo i obyczaj. Z drugiej istota słabsza fizycznie, a przez prawo i obyczaj skrzywdzona. Mąż zarabia na t. zw. utrzymanie, czyli stawia żonę w zależność materyalną. Bo pomimo, że ta żona pracuje nieraz ciężej przy gospodarstwie i wychowaniu dzieci — ta jej praca w budżet się nie wlicza i mąż owym, utrzymującym dom, zwy-

kle się mieni. Mąż decyduje o miejscu pobytu, jest głową domu według ustaw prawnych, żona winna go słuchać (tutaj nakazuje to również i kościół). Mąż pijak, marnotrawca i t. p., ma prawo żonę, któraby z nim żyć nie chciała, sprowadzić przez żandarma do domu.

Zapytuję, czy to jest współżycie dwojga ludzi? To jest związek na podstawie owego zasadniczego pojęcia rządzenia czyli panowania. O tem, by kobieta sama sobą mogła rządzić, dotąd mowy nie było. Istota słabsza już to fizycznie, już to umysłowo, już to moralnie, musi być rządzona. I ustanowiono władzę mężowską, a obowiązek posłuszeństwa narzucono kobiecie. Małżeństwo stało się przeto walką między rządzącym mężczyzną i skazaną na uległość kobietą. A małżeństwo współżyciem dwojga być winno.

2. Stosunek do dzieci zupełnie podobnie się przedstawia. O tem że dziecko, to mały człowiek, rodzice zapominają zupełnie. Dziecko — to ich własność, zabawka, lalka, często zawadzający niepotrzebny sprzęt.

Rodzice mają prawo wymagać bezwzględnego posłuszeństwa, szacunku, ba, nawet miłości. Ta sama zależność materyalna: „musisz to robić, co my ci każemy, bo ci dajemy jedzenie, ubranie, naukę, dach nad głową“. Za to dziecko sprzedaje swoje człowieczeństwo. Rodzice tworzą swój świat, przed dziećmi, jako przed jeszcze głupiemi zamknięty, dzieciom swego świata, jako jeszcze głupim, mieć nie wolno, zresztą rodzice w to nie wglądają. Że jednak ten świat mimo to istnieje, oto przyczyna, dla której z miarą rozwoju dziecka następuje coraz większe wyodrębnianie i w końcu często katastrofa – zerwanie z rodzicami stosunków, jeżeli nie jawnie, otwarcie, to tajemnie, wewnętrznie. Współżycia rzeczywistego rodziców z dziećmi nie było dotychczas prawie nigdy, dla tego nić, łącząca sztucznie te dwa odrębne światy, musiała pęknąć.

Rodzina przyszłości całkiem inaczej przedstawiać się powinna. Współżycie wszystkich członków — to konieczny warunek. Dwoje współżyjących rodziców wychowuje i opieką potrzebną otacza nowego członka rodziny, któremu od pierwszych chwil dojścia do samowiedzy prawa człowiecze zagwarantowane być muszą.

3. Stosunek do służby jeszcze bardziej wstrętnie się przedstawia niż to, co widzieliśmy powyżej. Sługa — to niewolnik, człowiek z innej gliny. Dawniej, gdy „demokratyczne pojęcia“ nie były jeszcze w modzie, często mawiano: sługa, krom duszy, to pies. Dziś już się tego nie mówi, ale się często myśli i czuje. Zajrzyjmy na głęboką prowincyę do naszych siedzib szlacheckich, a spotkamy się nawet z wygłaszanemi głośno zdaniami: jedyną łącznią między panem a sługą jest kij. Ba, nawet regulamin służbowy, spisany w t. zw. książeczkach służbowych, pozwala państwu bić służbę, byle tylko to zdrowiu nie zaszkodziło. Do sługi mówi

się ty, bardzo często używa się różnych epitetów z zoologicznego słownika zaczerpniętych, słudze można dać gorsze jedzenie, ciemny, brudny kąt w kuchni na mieszkanie i „wychodne“ raz na dwa tygodnie przez kilka godzin. Takie stosunki panują dziś, kiedy wyraz demokratyzm jest prawie u wszystkich na ustach, kiedy pod hasłem prawo pracy walczy się o reformy społeczne. I zapytuję, dlaczego owego służącego traktuje się inaczej niż jego pana? Owego stróża, parobka, kucharkę, pokojówkę? Oto dlatego, że on pracuje ciężej, że spełnia trudniejsze, przykrzejsze cząstki pracy domowej. Pan zabłoci buty i ze wstrętem zrzuci je z nogi, przedtem sumiennie zabłociwszy wyfroterowaną przez niewolnicę posadzkę. Owa niewolnica musi owe przepocone, zabłocone obuwie oczyścić, owej posadzce należyty połysk przywrócić. Pan lub jego dziatwa zbrudzą bieliznę, zawalają naczynie, porozrzucają sprzęty — niewolnica musi to poprać, poszyć, posprzątać. Musi wyręczyć w czysto osobistych posługach. I co za to? Traktowanie jak człowieka z innej gliny, przez urodzenie i nędzę skazanego na gorszą, przykrzejszą pracę, nędzniejszy zarobek, gorszą egzystencyę, pogardliwe traktowanie. Stara siwa piastunka całuje młodego pana doktora lub pana mecenasa w rękę, a rozłobuzowany Staś lub Franuś wymyśla jej za to, że mu zabawka zginęła. Pani zrzędzi na kucharkę za przepieczoną cielęcinę, a wszyscy razem nie widzą w służbie człowieka. I gdzie tu demokratyzm chociażby, jeśli jeszcze nie współżycie? Niechżeby panowała bodaj forma, jeśli nie możemy się zdobyć na zrozumienie, że ten sługa, to tylko nasz wyręczyciel, nasz współpracownik, człowiek, który współżyć z innymi członkami rodziny powinien. Powtarzam, niechby zapanowała bodaj forma! Chrystyanizm dał nam przecież pojęcie równości wszystkich ludzi. Formy współżycia jednak stworzyć nie potrafił.

Ideałem będzie tylko zgoda treści z formą. Przyszłe współżycie ludzi musi tedy z należytego poczucia równości prawdziwej wszystkich członków społeczeństwa wypływać. Ale ta równość musi być istotna. Człowiek każdy, skoro się urodził, tem samem prawo życia posiadł. A prawo życia dla wszystkich jest jednakie. Każdy człowiek powinien mieć możność rozwoju wszystkich władz swoich, wykształcenia wszystkich swych sił i uzdolnień. Nie powinno być analfabetów i dyplomowanych doktorów. Mogą być tylko z natury mniej lub więcej uzdolnione lub genialne jednostki. I dalej: wszyscy powinni jednako pojmować konieczność pracy, która nigdy karą, katorgą być nie powinna tak, jak nią jest w dobie dzisiejszej. Prawdziwa równość nastanie wówczas dopiero, gdy praca będzie ceniona właściwie. Niewolnictwo zniesione być winno. Gdy w danej instytucyi, organizacyi czy rodzinie ilość pracy jest większa niż dana ilość osobników, ową instytucyę tworzących, wykonać może — mo-

żna wówczas przybrać kogoś jako współpracownika. Ale ten osobnik powinien się stać członkiem danej instytucyi czy grupki równym wszystkim jej członkom dotychczasowym. A równym nie tylko formalnie, ale istotnie. Tak mniej więcej wygląda dziś rodzina chłopska. Gdy członkowie rodziny nie mogą podołać pracy, przybierają najemnika, ale ten jada z podnajmującym z jednej miski i jest uważany tylko za współpracownika a nie za sługę. To jest mniej więcej obraz współżycia prawdziwego. Przyszłe współżycie wyglądać będzie podobnie. Równość musi być podstawą. Nie może być szlachty i chamów, panów i służby, bogatych i biednych, t. zw. inteligencyi i analfabetów, ale muszą być ludzie współżyjący ze sobą. Zapytajmy, czy dziś podobne współżycie jest absolutnie niemożliwe?

Przy zewnętrznych stosunkach jest bardzo trudne. Ale w stosunkach domowych, wewnętrznych całkowicie możebne. Gdy chodzi o rodzinę, o stosunek męża do żony, rodziców do dzieci, to, rzecz prosta, jednostki rozumiejące i czujące równość w człowieczeństwie kobiety, mężczyzny i dziecka — stosunku opartego na władzy mężowskiej i rodzicielskiej — wobec potulnej żony i posłusznych dzieci nie zniosą. Tak samo nie zniosą dzisiejszego obejścia ze służbą. Czynienie wyłomu w dzisiejszych pojęciach i formach obcowania z ludźmi już dziś rozpoczynać można. Dlaczego nie mamy równym szacunkiem i uprzejmością darzyć naszego stróża lub naszej kucharki jak pana mecenasa lub pana profesora. To, że pan mecenas lub pan profesor są od tamtych bardziej wykształceni, to tylko podwaja ich przywilej i odwrotnie podwaja krzywdę pierwszych. Tem większe prawo do uprzejmości naszej do wyrównania tej krzywdy i niesprawiedliwości posiadają ci pierwsi. Ale baczyć pilnie należy, żeby owa forma nie zasypała nam oczu. Usiłowania nasze powinny być skierowane ku temu, by pojęcie równości ludzi między sobą zrealizować w życiu jak najszerzej. Ów stróż, owa kucharka prawdziwie równi nam być winni. Powinni to być ludzie wykształceni, inteligentni. Inaczej gdybyśmy nawet przy współżyciu traktowali ich ze sobą na równi — zawsze w stosunku tym będzie przymus, a nawet mimowolny fałsz i obłuda. Będzie to tylko sztuczna demokratyzacya stosunków a nie istotne współżycie, będzie to pusty frazes bez treści. Bo współżyć można tylko z równym sobie osobnikiem. Bez tej równości będzie albo panowanie silniejszych nad słabszymi czy to fizycznie, umysłowo, czy moralnie, tak jak jest dzisiaj, albo też zapanuje w stosunkach przymus przykry, albo też obłuda, szopka. Czyż bowiem nie są szopką dzisiejsze próbki zdemokratyzowania stosunków społecznych, owe różne sokole festyny, różne narodowe uczty, dekorowane chłopami w sukmanach, mieszczanami w bekieszkach, panami w kontuszach? Gdzie tu równość prawdziwa, kiedy nawet ów strój ka-

stowość podkreśla. A nawet mundur sokoli, pozornie równający, jest taką samą formą zewnętrzną! Ludzi powinna zrównać szkoła.

Tak samo formą tylko są mundurki szkolne. Bez wpojenia w ucznia pojęcia o równości ludzi, wtłoczenie chłopaka w mundurek — demokraty z niego nie zrobi, a nie zrobi tem bardziej, gdy w szkole panować będzie duch antydemokratyczny. Toć chłopcy, w mundurki przybrani, wysłuchiwać muszą od swoich katechetów i profesorów, że socyalistyczne ideały o równości wszystkich ludzi są mrzonką, są utopią, która nigdy nie nastąpi. Ubodzy i bogaci, panowie i słudzy istnieli od wieków i istnieć będą po wieki! Mundur poucza chłopca: ludzie są równi, nauczanie w szkole powiada: równości nie ma! Po co tedy ten fałsz, to zastępowanie treści formą, to przyzwyczajanie dziecka do oszukiwania samego siebie, to uspakajanie sumienia zapomocą formalnych tylko pozorów? Kto się przyzwyczai za młodu wyobrażać sobie, że już ma prawo mienić się demokratą dla tego, że będąc hrabiczem, nosił taki sam mundur, co syn stróża lub piekarza — ten nigdy nawet do zrozumienia prawdziwej idei demokratycznej nie dojdzie.

Młodzież kwestyę tę zrozumiała należycie i na str. 79 broszury p. t.: „Młodzież społeczeństwu“ w artykule p. t. „Demokratyzacya szkoły“ podkreśliła energicznie konieczność zdemokratyzowania ducha szkoły, a nie poprzestawania na formie tylko, której wyrazem właśnie mundurek. I dla tego komitet młodzieży krakowskiej, jako XII żądanie w sprawie reformy szkolnej postawił „zniesienie mundurów“. Żądanie to młodzieży jest zupełnie słuszne raz z tego powodu, cośmy podkreślali powyżej, a mianowicie, że zastępowanie treści formą jest samo przez się szkodliwem, a powtóre dla tego, że nawet forma sama jest tylko pozornie demokratyczną. Wyróżnia ona bowiem „gimnazyastę“ od innych chłopców, którzy tego „szczęścia“ nie osiągnęli, wobec czego „gimnazyasta“ bardzo często puszy się wobec pospolitego „andrusa“. Czyli, że mundur jest właściwie czemś wręcz antydemokratycznem i w imię demokratyzmu właśnie zniesiony być powinien.

To, cośmy wyżej powiedzieli o stosunku rodziców i dzieci, da się przenieść i na stosunek nauczyciela do ucznia w szkole. Pojęcie „władzy“, „panowania“ powinno być w stosunku tego stanowczo wykluczone. Natomiast „współżycie“ wychowawców z wychowankami nastąpić musi. Starszy, doświadczeńszy człowiek powinien służyć temu młodszemu, rozwijającemu się dopiero człowiekowi radą, pomocą, wskazówkami, kierunkiem, doświadczeniem życiowem. Autorytet, posłuszeństwo, raz na zawsze zniknąć muszą, ustąpiwszy miejsca współżyciu. To, co dziś w szkole widzimy, idei prawdziwie demokratycznej sprzeciwia się najzupełniej.

Jeszcze parę słów chcę tu powiedzieć o tem, co się pospolicie pod zdemokratyzowaniem szkoły rozumie, t. j. o bezpłatności nauczania. Mówiłam, jak powyżej, o „prawie do życia“ każdej jednostki ludzkiej, która na świat przychodzi. Ale co właściwie życiem nazywać będziemy? Czy ta nawpół zwierzęca, nawpół roślinna wegetacya tych milionów nędzarzy, wszystkie swoje siły zużywających na zdobycie środków zaspokojenia instynktu głodu i zabezpieczenia od zimna — życiem nazwana być może? Czy ci nieuświadomieni biedacy, co na myśl swobodniejszą, na zastanowienie się nad sobą nigdy czasu nie mają, bo ich żywot — to przymusowe ciężkie roboty, po ukończeniu których, jak kłody zwalają się na posłanie, by sił do jutrzejszej nowej katorgi zaczerpnąć, czy ci mogą o sobie powiedzieć, że żyli? Tylko ci, którzy wszystkie wrodzone właściwości swoje rozwinąć i do maksimum natężenia doprowadzić zdołali, tylko ci zaznali pełni życia. To też to prawo rozwoju każdej jednostce ludzkiej zabezpieczone być winno. Tak jak słońce, powietrze i wodę, tak samo wszelkie inne środki zarówno do fizycznego jak i duchowego rozwoju niezbędne, każdy osobnik ludzki bezpłatnie otrzymywać powinien. Dziecko nie winno nic temu, że jego ojciec lub matka nie mają środków na zabezpieczenie mu należytego rozwoju. To też nie tylko wszelkie nauczanie, ale i utrzymanie dzieci i młodzieży nie może być zwalone na barki rodziców, gdyż dziecko za położenie rodziców odpowiadać nie może. Społeczeństwo na wychowanie młodzieży łożyć musi.

Pytanie teraz, jak się to dziś da zrealizować przy obecnym ustroju społecznym? Stowarzyszenia odpowiednie mogłyby tu działać bardzo wiele. W Belgii np. już w tym kierunku zrobiono bardzo dużo. Osobne towarzystwa dostarczają mleka dla niemowląt, utrzymania dla dzieci szkolnych, ubrań, kąpieli, zeszytów, stypendyów, pomocy naukowych. Są to stowarzyszenia samopomocy — kooperatywy różnego rodzaju. Nie filantropia, poniżająca godność ludzką, nie jałmużna, zdobyta prośbą, upokorzeniem, lecz pomoc własna z dobrowolnego opodatkowania na cele ogólnego dobra powstała.

A co nam daje dzisiejsza praktyka pod tym względem? Szkoły ludowe są bezpłatne, to prawda, ale ileż to dzieci do szkoły nie chodzi z powodu braku obuwia, ubrania, książek lub t. p. A dla ilu dzieci szkół wprost brakuje. Przychodzi szkoła średnia. Ta jest już zbytkiem. Nawet ta stosunkowo tania szkoła rządowa. 80 kor. opłata szkolna, wpisowe, egzamin, książki, zeszyty, mundurek. Bez 200 kor. rocznie, nie licząc utrzymania, ani marzyć o posyłaniu chłopca do szkoły. A cóż dopiero dziewczyny! Szkół średnich żeńskich rządowych niema wcale, a prywatne za samą opłatę żądaję 200 kor. rocznie, co z dodatkami nie taniej niż 300 kor. wyniesie. Czyż to są szkoły na demokratycznej zasadzie oparte?

Przyjrzyjmy się teraz systemowi uwalniania. Jako regułę przyjęto pozornie: uwalniać uczniów i uczennice zdolniejsze. Spytajmy, czy to sprawiedliwa i demokratyczna zasada. Uczeń mniej zdolny, czyli tem samem upośledzony od natury, zostaje przez szkołę karany powtórnie. I to karany w sposób tak niemoralny, jak obłożenie karą pieniężną jego rodziców. I cóż się wtedy dzieje. Zamożni chłopcy, byle zdolniejsi, nie płacą. Są to zazwyczaj dzieci, które wśród domowego otoczenia mogły się wcześniej i lepiej rozwinąć i którym wogóle wskutek tego nauka łatwiej idzie. Są to również dzieci łagodniejsze, delikatniejsze, spokojniejsze. Więc i „obyczaje“ dobre, warunek do uwolnienia niezbędny, dziecko takie łatwiej zdobędzie niż jego kolega, t. zw. andrus, dziecko ulicy, którego rodzicom strzeliła dzika fantazya posłania go do szkoły. Takiemu i o obyczaje trudniej i o włożenie się do kucia również. Stąd też bardzo często dzieci niezamożnych rodziców uwalniane nie bywają. I tacy uczniowie tem samem z nauki nie korzystają, bo ich rodziców przecież na opłatę nie stać. Tak bywa w szkołach rządowych. A w prywatnych? Stokroć gorzej. Tam zasada uwalniania zdolniejszych jest prostą komedyą. Każda kretynka – proszę słowo darować – byle zamożna i płacąca, będzie zawsze mile w zakładzie widziana, o uzdolnienie pyta się zwykle tylko niezamożnych. Czyż tu decyduje cośkolwiek uzdolnienie? Pieniądz i jedynie pieniądz. Gdzież zatem owa demokratyczna idea? Ani uzdolnienie ucznia, ani jego zachowanie się, karami pieniężnemi, dotykającemi zarówno rodziców jak ucznia, obkładane być nie powinny. Trzeba mieć odwagę rzeczy nazwać po imieniu: „płać za to, żeś niezdolny“, albo też: „nie ucz się, skoroś niezamożny“. Tego robić nie należy. Pojęć mieszać się nie powinno, trzeba być szczerym i, wobec ucznia zwłaszcza, nie kłamać, jeśli nie chcemy, żeby i on okłamywał innych w przyszłości. Co robić z niezdolnymi? To kwestya zupełnie odrębna. Dla tych szkoły innego typu tworzone być winny. Ale zniechęcać dzieci do nauki, karać w tak niemoralny sposób, jak kara pieniężna, albo też zamykać im drogę do światła – tego w żadnym razie robić wobec dzieci nie wolno.

Tak samo owo uwolnienie od opłaty, jako zachęta do nauki, moralnem nazwane być nie może. Dziecko uczy się wówczas faktycznie dla pieniądza. Czyli cel właściwy usuwa mu się z przed oczu. Zaś jako cel ostateczny wszystkiego stawia się ów pieniądz, czyli rzecz najniemoralniejszą pod słońcem. To początek przyszłego karyerowiczowstwa.

Prawdziwie demokratyczną stanie się szkoła wówczas, gdy będzie dla wszystkich dostępna i dla wszystkich jednaka. To rozróżnianie: szkoła ludowa, miejska i wiejska, szkoła wydziałowa, szkoła wyższa i t. d. już samo przez się sprzeciwia się idei demokratycznej. Szkoła powinna być jedną dla wszystkich ludzi, a nie inną dla ludu, a inną dla tych, co

ludem już uznać się nie chcą. Powinny być tylko szkoły dla dzieci rozwiniętych normalnie i dzieci upośledzonych. Szkoły dla t. zw. „enfants arriérés“ już są rozpowszechniane we Francyi, Belgii, Holandyi. U nas ani jednej szkoły podobnej niema. Dziecko niezdolne, które przy specyalnej opiece jeszcze się zupełnie dobrze wyrobić może, u nas na zanik zupełny swych minimalnych zdolności bywa skazane i pomnaża proletaryat umysłowy, a co gorsza, zbrodniarzy i przestępców.

Szkoła w naszem rozumieniu powinna być jednaka dla wszystkich, bo władze duchowe wszystkich ludzi jednako rozwijane być winny. Dla czego ktoś, co ma zostać szewcem, ma być mniej umysłowo rozwinięty, niż ten, co ma zostać adwokatem? Decydować o inteligencyi nie powinien wcale zawód człowieka, czyli inaczej sposób jego zarobkowania.

Jednolita szkoła przygotowawcza, skombinowana z dzisiejszych szkół ludowych i gimnazyów, zastąpić powinna wszystkie typy szkół i szkółek dzisiejszych. I szkołę taką każdy człowiek ukończyć powinien celem rozwinięcia i wyćwiczenia swoich władz duchowych, by je do dalszego kształcenia uczynić zdolnemi. Dopiero przy takiej reformie można będzie powiedzieć, że wychowanie na podstawie prawdziwie demokratycznej idei zostało zorganizowane. To, co się dziś powszechnie jako demokratyzacyę szkoły przyjmuje — to wszystko albo tylko formy zewnętrzne, albo też do niczego nie prowadzące półśrodki.

Ale też na to, by reformy takie naprowadzić, trzeba spopularyzować należycie ową ideę prawdziwie demokratyczną. I trzeba, powtarzam raz jeszcze, żeby pojęcie współżycie ludzi na ziemi wniknęło w mózgi i serca ogółu, żeby ludzie odwykli od dotychczasowego sposobu życia na władzy i poddaństwie opartego, żeby dotychczasowa kastowość czy klasowość, czy nierówność, o nazwę zresztą mniejsza, nie tylko formalnie ale istotnie z pojęć ludzkich wykorzeniona została, żeby wszyscy ludzie poczuli się ludźmi!

Kazimiera Bujwidowa.

ORDYNACYA SŁUŻBOWA W SEJMIE GALICYJSKIM.

Wiele już razy podnosiliśmy w naszem piśmie niesprawiedliwość i okrucieństwo tzw. „Ordynacyi służbowej“, ustawy, która określa stosunek służby domowej i dworskiej do chlebodawców. Na najbliższej sesyi sejmowej, ma być przedłożony projekt zmiany tych przepisów — celem obostrzenia ich jeszcze na korzyść chlebodawców. Aby zapobiedz temu zamachowi na resztę ludzkiej wolności, którą dotychcza-

sowe przepisy w potworny sposób ograniczały, będzie wniesiona do sejmu petycya, opracowana przez partyę soc. dem., następującej treści:

„Wysoka Izbo! W obecnych czasach, czasach konstytucyi, wolności, w czasach wolnej konkurencyi, w czasach ochrony pracy, żyje w naszym kraju, w Galicyi, prawie milionowa masa ludzi, która jęczy pod brzemieniem wyjątkowych ustaw, która wyjęta jest z pod prawa człowieka, która dźwiga na sobie brzemię nie tak pańszczyźnianych czasów, jak wprost żyje w zupełnem niewolnictwie.

Tą masą, utrzymywaną w niewolnictwie, jest wszelkiego rodzaju służba, do której stosują się gubernialne przepisy służbowe (*Gesindeordnungen).*

Do tej kategoryi należą sługi i służące po miastach, dworska służba, wszelkiego rodzaju najemnicy, a nawet niektórzy zaliczają do niej i dozorców domów po miastach.

Skoro przyjrzymy się bliżej tym służbowym przepisom, wydanym dla okręgu lwowskiego i miasta Lwowa patentem z 1 lipca 1857 r. i dla byłego okręgu administracyjnego w Krakowie z d. 4 lipca 1857, przystosowanym dla całej Galicyi rozporządzeniem namiestnictwa we Lwowie z 20 marca 1862 l. 57.722, to przyjdziemy do przeświadczenia, że żadna ludzka siła nie jest w stanie tych przepisów wypełnić, że choćby ktoś był nadzwyczajnym człowiekiem, to niemożliwe, by wypełnił wszystkie postanowienia, zawarte w tych przepisach. Wprost przechodzi ludzkie siły sprostanie wszystkim wymogom tych przepisów. Wypływa z tego, że jeżeli ktoś nie może bezwarunkowo wypełnić wszystkich postanowień w przepisach służbowych zawartych, to te przepisy są niepotrzebne i muszą być zniesione jako bezwartościowe i niewykonalne. Nadto wymagania, jakie stawia się przyjmującemu pracę, są tysiąc razy sroższe, niż wymagania, które stawia się tak zwanym służbodawcom.

Paragrafy służbowych przepisów są wprost straszne. I tak wedle § 8, służbodawca może użyć przymusu, ażeby sługa wstąpił do służby. Takiego sługę, który nie chce wstąpić do służby, należy również ukarać.

§ 10 nakazuje, ażeby sługa wszelkie rozkazy, upomnienia i nagany ze strony służbodawcy przyjmował z szacunkiem i skromnością.

§ 11 każe słudze wypełniać ochoczo wszystkie usługi, nawet takie, na jakie nie było umowy. A dalej nakazuje pracować także w niedzielę i uroczyste święta.

§ 12 opiewa. że słudze nie wolno bez zezwolenia służbodawcy przyjmować pewnych osób.

Wedle § 15 nie wolno słudze przechowywać swoich rzeczy, jak bielizny i t. d., poza domem. Sługa może nosić tylko takie ubranie, jakie służbodawca zechce.

A już zgoła poniża ludzką godność, skoro stosuje się do ludzi § 16 tych przepisów, „że służbodawca ma prawo dla utrzymania spokoju i porządku domowego, jak również dla utrzymania dla siebie należytego posłuszeństwa użyć więcej ostrych środków domowej karności, w sposób umiarkowany i zdrowiu sługi nieszkodliwy“.

Więc ów paragraf zezwala, żeby człowieka bezkarnie bito. Istnieje już ochrona zwierząt, istnieją ustawy, które nakładają karę za dręczenie i bicie zwierząt, a tutaj jeszcze są paragrafy, które pozwalają człowieka bić i czynnie znieważać. Wprawdzie jest mowa w tym ustępie o umiarkowaniu. ale gdzież można znaleźć granicę, czy kto lekko uderzył, czy mocno.

Niemniej barbarzyńskimi są i dalsze ustępy tych przepisów. Mianowicie § 32 pozwala, „ażeby za sługą, który przed czasem zszedł ze służby, obszary dworskie, urzędy gminne, żandarmi i policya śledziły, takiego sługę przymusowo dostawili do służby, prócz tego, taki sługa będzie odpowiednio karany i obowiązany do wynagrodzenia i zwrotu szkody, popełnionej przez własnowolne opuszczenie służby. Natomiast służbodawca może takiego sługę nadal nie przyjmować do służby“.

O ile łagodniej ustawy obchodzą się ze złoczyńcami i aresztantami!

Tutaj sługa ma trzy kary: znajduje się pod grozą pościgu, musi być sprowadzony przymusowo do swego pana, ma być ukarany aresztem, oczywista osobno ukarze go służbodawca, w końcu służbodawca może go przyjąć nadal do służby lub wyrzucić.

I takie męki i poniżenia ma człowiek dlatego znosić, że się nazywa sługą, że swojej pracy nie chce drugiemu oddawać.

Wedle § 39 „można w gminie takiego sługę, co nie ma zajęcia, użyć do gminnych i publicznych robót i to tak długo, póki albo nie pójdzie na służbę, albo nie znajdzie sobie stałego zajęcia“. „Przytem — mówi dalej ten ustęp — nie należy mieć żadnych względów na wymówkę, że sługa zobowiązał się do roboty u swojej rodziny albo u drugich osób, u których mają umieszczenie, gdy widoczną jest rzeczą, że nie wyszukują sobie żadnej, albo nie mają odpowiedniej pracy. Cudze, bez służby zostające służące, które nie korzystają ze sposobności, jaka im się do służby nadarza, które wiodą nieobyczajny żywot, które nie mają widoków na rychłe otrzymanie służby, mają być z gminy wydalone“.

Ten paragraf przypomina ciężkie sybirskie roboty przymusowe.

Takim strasznym obowiązkom podlega sługa lub służąca. Ale ubezpieczenia nie posiada żadnego.

§ 18 ustanawia tylko, że służbodawca nie może obciążać swoich sług większymi ciężarami i pracą ponad te, jakie on wedle swoich sił jest w stanie zrobić.

Ten przepis nie normuje godzin pracy. Słudzy i służące, jak to powszechnie wiadomo, pracują dłużej, niż przez 12 godzin dziennie.

Także niema przepisów na żywienie. Jest tylko niejasny ustęp (§ 20), że pożywienie sługi ma być zdrowe i w dostatecznej ilości.

Natomiast (wedle § 20) stawianie osobnych warunków na to, jakiem ma być pożywienie i w jakiej ilości, jest wzbronionem.

Wprost niewiarogodnymi są przepisy o leczeniu sługi na wypadek choroby.

Wedle § 22 ma się leki i leczenie sługi, koszta i dozór chorego potrącać ze zasługi służącego! Wedle § 23 może służbodawca, jeśli zechce, umieścić chorego służącego lub służącą w zakładzie dla chorych.

Inne przepisy, wedle których sługa może opuścić bezkarnie służbę, są takie, że właściwie nigdy nie może tego uczynić bez woli służbodawcy.

Spory między służbodawcą a sługą, wypływające ze służbowych stosunków, ma załatwiać władza administracyjna, a więc starostwo i policya (§ 41), co również jest już dawno przestarzałą rzeczą.

Każdy bezstronny przyznać musi, że takie służbowe przepisy, to niewolnictwo w swojej dzikiej formie. Służbodawca ma nieograniczone prawo nad sługą i służącą.

Do tego jeszcze nie można rozróżnić, jakie kategorye ludzi podpadają pod te policyjne przepisy. W mieście pod kategoryę sług zaliczają się prócz sług i służących także dozorcy domów, chociaż wedle orzeczenia najwyższego trybunału z 26 lutego 1894 roku l. 15.039 dozorcy nie są sługami, nie podpadają pod ojcowską i dyscyplinarną władzę pana-kamienicznika. Jeśliby kto jeszcze pragnął taką olbrzymią warstwę ludzi po miastach, utrzymywać pod grozą służbowych przepisów, byłoby to niesłychaną anomalią. Dozorcy domów nie żyją razem w jednem pomieszkaniu z właścicielami domów, mieszkają osobno, nie otrzymują wspólnego jadła, mają bardzo odpowiedzialne stanowisko dozorowania kamienic i gospodarstw, ich więc podciągać pod niewolnicze przepisy służbowe, byłaby to prawdziwa zgroza.

Więcej jeszcze, jak po miastach, nie wiedzieć i nie można określić, kto podpada pod te przepisy po wsiach na folwarkach, nie można podać granic między folwarczną służbą a rolnymi robotnikami. Nie wiadomo, kto z nich jest sługą, a kto wolnym najmitą.

Na podstawie tych przepisów żyje milion ludzi w Galicyi w niewoli, w skrajnej, strasznej nędzy. Słudzy i służące pracują nadmiernie, nie mają należytej zapłaty, odzieży, służące muszą ubocznie oddawać się prostytucyi, służba po dworach śpi po żłobach końskich i stajniach. Ordynaryi nie dostają należycie, brak nad nimi wszelkiej opieki prawnej i dozoru.

Taka anomalia może istnieć tylko w naszym nieszczęsnym kraju, w Galicyi.

I na obecną sesyę sejmu przychodzi Wydział krajowy z wnioskiem na jakąś zmianę w tych przepisach. Ale propozycya Wydziału krajowego jest zupełnie taka, jak żadna. — Wprawdzie Wydział krajowy projektuje jakieś bardzo drobniutkie poprawki, lecz z drugiej strony zaostrza jeszcze więcej stan niewolnictwa, bo nakazuje władzom administracyjnym służącego lub służącą natychmiast bez żadnych dochodzeń odstawić na żądanie służbodawcy napowrót do służby.

Projekt Wydziału krajowego na zmianę służbowych przepisów nie wytrzymuje zgoła żadnej krytyki.

Dlatego podpisani żądają:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Służbowe przepisy dla okręgu lwowskiego i miasta Lwowa z 1 lipca 1857, dla byłego administracyjnego okręgu krakowskiego z 4 lipca 1857, przystosowane dla całej Galicyi rozporządzeniem namiestnictwa z 20 marca 1862 l. 57.722 mają być zupełnie zniesione, jako resztki niewolnictwa. Służba wszelkiego rodzaju ma korzystać z praw czlowieka, zagwarantonych zasadniczemi ustawami, z prawa zgromadzeń, stowarzyszeń, koalicyi.

Wszystkie kategorye ludzi, co podpadły dotychczas pod służbowe przepisy, uznaje się jako wolnych, samoistnych ludzi. Za takich wolnych obywateli musi się ich obecnie uznawać, bo zaprowadzone obecnie powszechne, bezpośrednie, tajne prawo głosowania do parlamentu w Wiedniu wszystkich uznaje równymi wobec prawa.

Wysoka Izba raczy uchwalić, że wszelkie spory, powstające ze stosunków służbowych, przestają być oddawane pod sąd administracyjnych władz.

Natomiast ma się utworzyć dla tych spraw sąd na wzór sądów przemysłowych miejskich. Ów sąd ma się składać z fachowych sędziów, dalej z wybranych przez powszechne głosowanie sędziów z pomiędzy dworskiej, z pomiędzy rolnych robotników i z delegatów służbodawców. Dopóki jednak nie utworzy się taki sąd, ma się powyższe spory oddawać pod sąd zwykłych sądów cywilnych.

Dalej Wysoka Izba raczy uchwalić, że służba wszelkich kategoryi ma podlegać ubezpieczeniu na wypadek choroby w Kasach dla chorych, zaś na wypadek niezdolności do pracy i kalectwa ubezpieczeniu w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków we Lwowie. Dla wszystkich kategoryi tych robotników należy się postarać o zabezpieczenie ich na starość.

Dalej Wysoka Izba raczy uchwalić zaprowadzenie inspektorów dla spraw rolnych robotników i dworskiej służby na wzór fabrycznych inspektorów.

Czas pracy i warunki płacy dla służby wszelkich kategoryi mają być uregulowane. Niema on być wyższym ponad 10 godzin.

Ma być zaprowadzony odpoczynek niedzielny dla wszelkich kategoryi służby.

Złe traktowanie sług przez służbodawców, wydawanie lichej i zepsutej ordynaryi, niedotrzymywanie umowy o zapłatę ma być traktowane jako przestępstwo, ewentualnie zbrodnia, popełniona ze strony służbodawcy i ma być karaną przez karne kodeksy.

Dla swobodnego rozwoju, dla ducha czasu, do dowiedzionej nauką lepszej wydajności pracy, dokonywanej przez wolnych ludzi — Wysoka Izba raczy uchwalić zmianę i przepisy służbowe, jako hańbiące ludzkość, zupełnie znieść“.

Z UNIWERSYTETU.

Cechą charakterystyczną naszej młodzieży studenckiej obojej płci — mam tu na myśli przedewszystkiem wydział filozoficzny — jest wybitny intellektualizm i dążność do szybkiego rozwinięcia samodzielności w studyach. Tworzą się liczne kółka koleżeńskie o wyłącznie naukowych celach. I tak np. w „Kole filozoficznem“ zaznaczyć trzeba na gruntownych studyach oparty i doskonale wygłoszony odczyt p. Justyny Korczyńskiej, słuchaczki z III roku: „O metodach propedeutycznych filozoficznego badania“.

Było w I połowie bieżącego półrocza kilka ciekawych odczytów w kółku estetyków i w filozoficznych: klasycznem i slawistów. Najnowszymi prądami kwestyi etycznych zajmuje się stowarzyszenie „Ethos“. Kółek politycznych względnie mało. Zwracają uwagę tylko demokratyczne „Zjednoczenie“ i „Spójnia“.

Liczba kobiet studyujących powiększa się z każdym rokiem. I wytworzył się typ pewien ogólny studentek krakowskich. Pozornie mniej urozmaicony, mniej kalejdoskopowy niż zurychsko-genewska kosmopolityczna mieszanina. Studentki nasze, mniej „krzycząc“, mniej rzucając się gorączkowo, umysłowo pracują stanowczo więcej.

Przeważna ilość przybyła z pod caratu. Ale tu zauważyć się daje dziwny i smutny objaw. Takie doznają na uniwersytecie przyjęcia nieufnego, nieprzychylnego nawet, w postaci niewytłómaczonych utrudnień przy zapisie. Poddana rosyjska, równy z austryacką stopień wykształcenia posiadająca, uzyskuje prawa mniejsze i nawet zdawszy tutejszą gimnazyalną maturę, starać się musi osobno o przyjęcie na słuchaczkę zwyczajną.

Sprawia to wrażenie, jakby w cichym, spokojnym Krakowie oba-

wiano się... Taka „nieznana“ przybywa z kraju rewolucyi, bomb... „Zwaryowane warszawianki“, „nihilistki“ — koniecznie z Kijowa lub Odessy, „żywioły czerwone“. Może na pojęcia ich – idee – bryznęła „robotników krew“ i rozleje się w konserwatywnym, pamiętającym poczciwe czasy Jagiełły uniwersytecie, poplami czerwono więdnące przed rozwinięciem się mózgi austryackich c. k. studentów medycyny i niektórych działów filozofii (germanistów, np. wydział prawniczy jeszcze tu zamknięty dla kobiet) – i koleżanek z Galicyi, których znacznej liczbie, uroczyste mamy, poważne ciocie, przezacni i rodzajem umysłowości, przypominający linie kościółka św. Wojciecha opiekunowie, pozwolili ostatecznie kształcić się na uniwertytecie — „bo zawsze tu lepsza niż za granicą kontrola“.

A „podejrzane“ z Królestwa i Rosyi przeważnie nie dają powodu do tego rodzaju zarzutów i obaw. Mało która nosi barwę swych politycznych przekonań w formie czerwonej krawatki (sens propre czy figuré). U większości zauważyć się daje pod tym względem jakby zniechęcenie, znużenie... Która z tamtych stron przybywa ma dosyć żywych wspomnień realnego życia. Działalność polityczną, krzyki agitacyjne, gorączkowe dysputy polityczne, zasadzające się na głośnej, bezmyślnie powtarzanej za większością propagandzie i demonstracyjnem noszeniu przed sobą w formie frazesów, na sobie w formie „czerwonych krawatek, zbryzganych krwią“ przekonań — zostawia niedojrzałym, dzieciakom, gimnazyastom i pensyonarkom.

Te „niebezpieczne“ uważają się za dojrzałe. Są to przeważnie kobiety, które 20 lat skończyły. Wiele jest takich, które czekać musiały pełnoletności, by wyrwać się z „rozkoszy rodzinnego ogniska“ i niezależnie zacząć żyć – intellektualnie, swobodnie. Większość nawet doszła już do pewnego stopnia zobojętnienia na wstrząsające wypadki bieżące i przyjmuje za zasadę zdanie Arystotelesa: „Nauka i cywilizacya tylko w spokoju wzrastają i rozwijają się“.

Jeszcze kwestya: 1. Jakiekolwiek być mogą przypuszczenia i podejrzenia co do zapatrywań i „działalności“ polityczno-społecznej przybyszów z Królestwa – czemu stosują się one tylko i wyłącznie do kobiet?

I 2. Czemu, jeżeli „wyższym władzom“ prawdziwem wydaje się zdanie z „Ollendorffa kontremancypacyi“: „Kobieta nigdy nie dorówna mężczyźnie w nauce“ – czemu tym istotom „mniej uzdolnionym“, którym „wiedzę trudniej posiąść“ – utrudniać jeszcze jej zdobycie? *E. A.*

KRONIKA.

Wzorowa szkoła średnia. Dnia 3 stycznia b. r. odbyło się w Krakowie zebranie, mające na celu zawiązanie stowarzyszenia dla założenia wzorowej szkoły średniej na wsi, pod Krakowem. Szkoła ta, połączona z interna-

tem, miałaby służyć za wzór dla zreformowania średnich szkół rządowych. Myśl godna poklasku! Wiemy, czem są szkoły podobne w Anglii, Francyi, Niemczech i Szwajcaryi: są one prawdziwemi oazami na pustyni rządowego szkolnictwa. Zastanowić nas jednak musi fakt, że sfery nawskroś konserwatywne zabrały się do tego dzieła w Krakowie. Czyżby doprawdy postęp na polu szkolnictwa był jedynym celem i motywem tej akcyi. Chcemy w to wierzyć. Nie wierzy w te czyste zamiary „Nowa Reforma“, skoro opatruje sprawozdanie o powyższem zebraniu takim dopiskiem: „To ograniczenie frekwencyi szkół średnich przez założenie internatów, a nadto możność nadania w nich wychowaniu dowolnego, rządowym sferom dogadzającego kierunku politycznego, uśmiecha się już naszym konserwatystom i dlatego gotowi oni z całej siły poprzeć akcyę zreformowania szkoły średniej, ujętej w formę internatu“.

Premie dla matek. Instytucya humanitarna „Kropla mleka oraz biuro porady dla matek“ ustanowi w bieżącym roku rozdzielanie premii między te matki i wychowawczynie, które odznaczą się starannem i wzorowem pielęgnowaniem niemowlęcia. Rozdawnictwo takich premii istnieje już w wielu podobnych instytucyach zagranicą i uznane zostało ogólnie jako jeden z najskuteczniejszych środków dla podniesienia tak smutnego dziś poziomu hygieny wieku niemowlęcego. Warunek ubiegania się stanowi regularne uczęszczanie do wagi i kontroli w przepisanych terminach i ścisłe przestrzeganie wskazówek lekarza co do żywienia niemowlęcia. Prawo do uzyskania premii nie jest bynajmniej ograniczone do osób korzystających z „Kropli mleka“; owszem, pierwszeństwo będą miały matki karmiące. Nagrody wynosić będą po 10 koron w złocie. Bliższych informacyi zasięgnąć można w lokalu instytucyi (Rynek, Pałac Spiski), codziennie od 12—1 w południe.

Czarna statystyka. W Nr. 50 „Szkoły“ znajduje się następująca notatka, illustrująca dolę nauczycieli ludowych w Galicyi:

„Równolegle z akcyą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“, zmierzającą do poprawy opłakanej doli nauczycielskiej, postępują starania jego o polepszenie bytu emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

Chąc w tym względzie wystąpić przed sejmem z wnioskami, należycie umotywowanymi, odniósł się Zarząd Główny do Zarządów Oddziałowych z prośbą o nadsyłanie dat odpowiednich. Wezwaniu temu uczyniły już zadość dwa oddziały, mianowicie: kołomyjski i złoczowski, nadsyłając spisy imienne wdów, zamieszkałych w ich rejonach wraz z wykazami pobieranych przez nie zaopatrzeń wdowich i datków na wychowanie sierot nauczycielskich. Wykazy te, zamieszczamy poniżej, jako dowód, że wszystko, cośmy słyszeli do tej pory o strasznej nędzy rodzin nauczycielskich, jest zaledwie słabem odbiciem faktycznego stanu rzeczy. Wprost się wierzyć nie chce, że w XX w. znajduje się w Europie środkowej kraj, Galicyą zwany, w którym sierota po nauczycielu ludowym pobiera na swoje utrzymanie (według wykazów) i wychowanie niespełna dwa centy dziennie, wdowa zaś 20½ ct.!

I takie to straszne stosunki, na których myśl krew sie w żyłach ścina, panują w kraju, rządzonym autonomicznie już od lat 40-stu!

Do matek. Zamierzone ku czci Orzeszkowej wydawnictwo: „Kobieta w życiu społecznem“, w którem przypadł mi obowiązek przedstawienia działalności kobiet naszych na polu pedagogicznem, pobudziło mnie do ułożenia kwestyonaryusza dla nauczycielek, które niewątpliwie zechcą przyłączyć się do

wspólnej pracy, dostarczając licznych odpowiedzi, z których wytworzy się cenny materyał statystyczny.

Położenie jednak i stanowisko nauczycielek, stopień ich wykształcenia ogólnego i zawodowego, dążenia i poglądy nie wyczerpują całego przedmiotu. Oprócz nauczycielek są jeszcze całe zastępy kobiet, pracujących na niwie pedagogii.

Są niemi — matki.

Pragnąc dać im możność wypowiedzenia się w najbliżej je obchodzącej sprawie, a zarazem przy ich pomocy przedstawić udział naszych kobiet w wychowaniu nietylko szkolnem lecz i domowem, zwracam się do matek-Polek z prośbą o łaskawą odpowiedź na poniżej pomieszczony kwestyonaryusz.

Pytania nasze są następujące:

1. Ile dzieci, w jakim wieku wychowuje pisząca? Jaki udział bierze w ich wychowaniu, to jest czy cały ciężar spada na matkę, czy też korzysta z innej pomocy i w jakim zakresie? (Niańki, bony, nauczycielki domowe).

2. Ile dzieci kształci się w zakładzie naukowym? Jaki jest stosunek matki wogóle rodziców do szkoły? Czy były usiłowania jakie, aby wytworzyć porozumienie pomiędzy domem a szkołą?

3. Czy przystępując do pełnienia ważnych obowiązków macierzyńskich, pisząca miała pewne przygotowanie praktyczne lub teoretyczne co do wychowania dzieci? Skąd je zaczerpnęła? (Lekcye pedagogiki, hygieny, pomoc w wychowaniu młodszego rodzeństwa, czytanie dzieł pedagogicznych). Czy już będąc matką, starała lub stara się o rozszerzenie tej wiedzy, w jaki sposób?

4. Czy wiedzy swej, lub doświadczenia starała się udzielić innym matkom (tworząc kółka lub stowarzyszenia matek dla wspólnej dyskusyi, wypowiadając odczyty, drukując artykuły i t. p.).

5. Jakie reformy pedagogiczne uważa za najbardziej pożądane: a) w fizycznem, moralnem i umysłowem kształceniu młodzieży; b) w organizacyi szkolnictwa; c) w wychowaniu kobiet ze względu na obowiązki macierzyńskie; d) w literaturze pedagogicznej ze względu na potrzeby matek.

Aniela Szycówna.

Odpowiedzi prosimy przesyłać pod adresem Anieli Szycówny, Warszawa, Chmielna 29, m. 5.

Podpis nie jest konieczny, ale pożądany również jak adres.

Przedłużając termin do nadsyłania odpowiedzi na kwestyonaryusz nauczycielski do d. 30 stycznia, prosimy również matki o możliwie szybkie nadsyłanie odpowiedzi, oraz o uprzejme rozpowszechnienie niniejszego kwestyonaryusza.

Polski Apuchtin. W Nrze 1 „Przeglądu społecznego“ znajdujemy „List otwarty do p. I. Szczepańskiego, dyrektora gimnazyum „Macierzy w Płocku“, podpisany przez p. A. Millera. O ile list ten zawiera zupełną prawdę, to jest on cennym dokumentem a zarazem bardzo bolesnym. Oto najważniejsze wyjątki z listu:

„Dnia 20 grudnia 1906 r. stała się w kronikach szkół polskich rzecz niebywała: wydalono całkowicie klasy 6, 7, 8 gimnazyum płockiego (szkoły Macierzy!). Za co? spyta zdziwiony optymista złotej przyszłości szkoły polskiej. Za to, że młodzież odważyła się wymagać od ks. prefekta z n i e s i e n i a p r z y m u s u r e l i g i j n e g o...

Uczniowie płoccy na wiecu, odbytym w obecności szanownego Pana,

oświadczyli kategorycznie, że nie domagają się zniesienia religii, lecz pragną tylko, aby ks. prefekt nie wymagał od nich obowiązkowego uczęszczania w niedzielę na urzędową uczniowską mszę i nie żądał streszczeń piśmiennych z nauki po mszy...

Pan, jako pedagog tołstojowskiego typu, traktuje religię w szkole, jako środek dyscyplinarny, czem Pan obraża pojęcie religii, rozumianej jako miłość...

Uprawia Pan herostratową walkę z młodzieżą, która, być może, ulegnie przemocy boćkowskiego bata, będzie pokonaną, ale nie przekonaną. Rezultat wszelako działalności Pańskiej, śmiem zapewnić, będzie bardzo pożyteczny: młode pokolenie przekona się dokumentalnie, że w szkołach Macierzy Polskiej zmieniono kaftan Nalewajki na kontusz Jaremy".

Zjednoczone Koło Ziemianek w Warszawie. Instytucya ta powstała w marcu 1906 r. i obecnie na niedawno odbytem zebraniu ogólnem przedstawiła sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Sprawozdanie to streścimy, ponieważ daje ono obraz pożytecznej pracy kobiet, które dotychczas niewiele dla społeczeństwa robiły. Dopiero w zrzeszeniu skupiły się siły i znalazł się plon. W Zjedn. Kole Ziemianek działają następujące organizacye:

1. Kółka prowincyonalne — najistotniejsza podwalina Koła.

2. Wydziały (pedagogiczny, społeczny i ekonomiczny), których rada, złożona z 12 osób, przygotowuje materyał teoretyczny i pomocniczy dla pracy kółek.

3. Wreszcie zarząd, organizujący zebrania miejscowe i ogólne.

Jako organ pomocniczy, wytworzony dla pożytku członków, czynne jest nadto biuro informacyjne.

Wydział ekonomiczny zorganizował zebranie miesięczne w październiku, na którym odczytano referaty: p. Szymonowiczowej „O kooperacyi" i p. Karczewskiej: „O warunkach pracy zarobkowej kobiet na wsi". W następstwie poruszenia kwestyi powyższych wydział zajął się zgromadzeniem adresów wszystkich firm, dostarczających na najdogodniejszych warunkach wszelkich towarów dla sklepów wiejskich i kółek oraz rozesłał kwestyonaryusz w sprawie warunków pracy kobiet na wsi. Obecnie zajęto się organizowaniem spółki hodowców drobiu.

Wydział pedagogiczny zajął się zorganizowaniem zebrania w maju, na którem odczytano referaty: p. Węsławskiej „O szkole p. Bernatowiczówny" i p. Warnkówny „O szkołach średnich żeńskich na wsi". Ten ostatni wywołał tak żywe zainteresowanie, że wytworzyła się natychmiast grupa osób, mających propagować myśl założenia szkoły na przedstawionych przez referentkę zasadach. W czerwcu wydział urządził zjazd ochroniarek i wystawę ochroniarską. Rezultatem zjazdu był projekt założenia kasy oszczędności ochroniarek i urządzenia 2-tygodniowych kursów w czasie feryi wielkanocnych.

Wydział społeczny, począwszy od czerwcowego zebrania ogólnego, zajęty był wykonaniem podjętego naówczas projektu szkoły dla dziewcząt włościańskich w Mirosławicach. Od listopada szkoła ta istnieje już, tak że cel wydziału został osiągnięty.

Oto w streszczeniu sprawozdanie z działalności Zjednoczonego Koła Ziemianek. Działalność energiczna i dowodząca, że i te sfery kobiet obudziły się do społecznej pracy w szerszym zakresie.

„Świat kobiecy", organ Zjednoczonego Koła Ziemianek w Warszawie zakończył swe dwuletnie istnienie. W ostatnim jego numerze, gdzie donosi

o swym zgonie, znajdujemy zarazem zapowiedź nowego tygodnika kobiecego: „Mimo niewielkich środków materyalnych, opierając się na funduszu wydawniczym, złożonym przez 19 kółek „Praca“, licząc na poparcie licznych organizacyi kobiecych we wszystkich trzech zaborach, pozyskawszy czynny udział znakomitej autorki, Maryi Rodziewiczówny, przystępujemy do wydawania pisma „Polski łan“, które nie będąc specyalnym organem Zjedn Koła Ziemianek, przyjmuje jednak na siebie obowiązek pomieszczania referatów oraz odpowiedzi komisyi informacyjnej. „Polski łan“ wychodzić będzie od stycznia, pierwszy numer ukazał się w tydzień po Nowym Roku. Komitet redakcyjny, składający się z pań: Z. Bukowieckiej, Maryi Rodziewiczówny, Kazimiery Proczkówny i L. Lutosławskiej wraz z stałą kierowniczką p. J. Okszą, zajmie się niezwłocznie ułożeniem programu i zjednaniem współpracowników; wkrótce zostanie wydany prospekt, określający cele, żądanie i stanowisko pisma.

Zjazd pedagogiczny w Warszawie. W pierwszych dniach stycznia odbył się w Warszawie zjazd nauczycieli i pedagogów z całego Królestwa. Na posiedzeniach odczytano bardzo wiele ciekawych referatów i poruszono mnóstwo aktualnych spraw szkolnictwa polskiego. Na zakończenie jednomyślnie przyjęto dwie rezolucye: 1. Zjazd wyraża współczucie dzieciom pod zaborem pruskim, a ich rodzicom zachętę do wytrwałości w walce z przemocą, która, depcąc zasadę kulturalnego współżycia sąsiednich narodów, jako niemoralna, trwałą być nie może; 2. Zjazd przesyła jubilatce, E. Orzeszkowej, wyrazy czci i wdzięczności za 40-letnią pracę społeczną.

Na bruku znajduje się z górą 30 tysięcy robotników największych fabryk w Łodzi. Na żądania robotników fabrykanci łódzcy odpowiedzieli swoimi warunkami, których robotnicy nie przyjęli. Wobec tego właściciele fabryk urządzili lokaut i wyrzucili robotników na bruk. Administracya też nie pozostała bezczynna i zaczęła wysyłać robotników, którzy nie są stałymi mieszkańcami Łodzi etapem do miejsc, gdzie są zapisani w księgach ludności. Do grozy położenia dodać należy, że pomiędzy strejkującymi a gotowymi do przyjęcia warunków kapitału wywiązują się codziennie krwawe walki, pochłaniające liczne ofiary.

Towarzystwo Kultury Polskiej. Jak wiadomo, w Warszawie zostało założone niedawno towarzystwo pod powyższą nazwą. Celem jego jest działalność na wszystkich polach kultury, które dotyczas stoją odłogiem. Na czele towarzystwa stoi człowiek ogromnej zasługi i wielkiej wiedzy, Aleksander Świętochowski. Teraz T. K. P. ogłosiło odezwę, z której przytaczamy najważniejsze ustępy:

„Wkrótce przedstawimy szczegółowiej nasze zamiary, dziś ogłaszamy pierwszy, który, według nas, powinien stanąć na ich czele: D o m l u d o w y.

„Wszystkie społeczeństwa są dłużnikami swego ludu, bo wszystkie zawdzięczają mu nieopłacone usługi. On jest twórcą ich dobrobytu i siły, on w swej pracy otwiera im niewyczerpane źródła bogactw, on je odradza gdy chorują, wskrzesza gdy zamierają. Im więcej narody ten dług spłaciły, tem dalej posunęły się w rozwoju. Nasz lud pozostał dotąd wierzycielem skrzywdzonym, ubogim, ciemnym, posiadającym zaledwie tyle wiedzy i mienia, ile potrzeba na przetrwanie w niedoli, na dźwignięcie brzemienia niesprawiedliwości i opuszczenia. Towarzystwo Kultury Polskiej, podejmując swoje rozległe zadania, przedewszystkiem winno między niemi umieścić troskę o materyalne i duchowe dobro tych warstw społecznych, które leżały na dnie naszego życia, po których

fale historyi przepływały, nie porywając ich z sobą i osadzając na nich coraz grubsze pokłady mułu. Towarzystwo nasze zamierza w kraju, we wszystkich wsiach i miastach wywołać zakładanie instytucyi, które w całym świecie stały się rozsadnikami kultury, mianowicie: domów ludowych rozmaitej skali, zależnie od potrzeb miejsca. Największy w swem przeznaczeniu, najpełniejszy, wzniesiony w ognisku kraju — w Warszawie".

Dalej odezwa mówi o celach i organizacyi takiego domu, w którym każdy i zawsze będzie mógł znaleźć naukę, rozrywkę i opiekę.

Wszelkie składki na ten cel przyjmuje biuro Towarzystwa Kultury Polskiej w Warszawie, Zielona 19.

„Dźwignia". Z pisma „Świat kobiecy" dowiadujemy się, że w Warszawie istnieje od niedawna związek kobiet pracujących pod nazwą „Dźwignia", a mający na celu głównie wynajdywanie pracy i pośrednictwo. „Dźwignia dostarcza wykwalifikowanych szwaczek, hafciarek" i t. d.

„Dźwignia", pomimo swego krótkiego istnienia, zdołała zgrupować koło swych haseł 250 pracownic i stara się w miarę możności służyć ich interesom. Środki materyalne tej instytucyi są bardzo jeszcze skromne.

Pracownice, które się koło „Dźwigni" skupiły, wyznają hasło: „Precz z filantropią i jałmużną, my chcemy pracy"!

Telefonistki w Warszawie. O sprawie zatargu, jaki wynikł pomiędzy zarządem telefonów w Warszawie i pracownicami, pisze „Prawda" co następuje: „Zatarg pracownic z biurem telefonowem Tow. Cedergren, wywołany ostatniemi zarządzeniami szwedzkiej zwierzchności, rozwinął się na gruncie wyzysku pracy kobiecej. Wprowadzone podczas nocnych dyżurów dzwonki alarmujące, które jakoby stały się przyczyną zajścia, w istocie rzeczy posłużyły jedynie jako hasło do wybuchu. W rzeczywistości dzwonki te, zamiast utrzymywania telefonistów w czujności, powodowały hałas i zamęt i wywoływały protest pracownic przeciwko tak barbarzyńskiemu środkowi nagonki roboczej. Ale ogólne warunki tej pracy, wyświetlone częściowo w prasie, ostatnio zaś na posiedzeniu Koła pracy kobiet, same z siebie dają aż nazbyt wiele materyału do protestu, nie tylko ze strony pracownic, ale i abonentów, którzy wskutek złej gospodarki przedsiębiorstwa, muszą znosić nieporządki i braki w obsłudze stacyjnej. Warunki hygieniczne pracy są wprost niemożliwe. Telefonistki zmuszone są do biegania na piąte piętro, po niewygodnych schodach, kilkanaście razy na dzień, wówczas gdy winda mogłaby tę niedogodność łatwo usunąć. Podział pracy ułożony jest wadliwie i przystosowany źle do miejscowych warunków domowych. Płaca wynosi w pierwszym roku 13—15 kop. za godzinę, od drugiego zaś roku 18 kop. I oto na gruncie tej różnicy praktykowana jest przez zarząd polityka oszczędnościowa: usuwane są stale pracownice starsze, doświadczeńsze, ale i droższe, natomiast zaś, przyjmowane nowe i niewprawne. I tu prawdopodobnie leży przyczyna zupełnie słusznych, chociaż bezskutecznych narzekań ze strony abonentów, którzy od stacyi telefonowej biorą systematyczne lekcye cierpliwości i rezygnacyi. Porozumienie telefonistek z zarządem utrudniło pośrednictwo osoby obcej, nieznającej stosunków miejscowych i nazupełniej obojętnej na sprawy pokrzywdzonych. W rezultacie zajścia wydalono 21 telefonistek.

Na posiedzeniu Koła pracy kobiet uchwalono utworzenie delegacyi z członków najpoważniejszych instytucyi społecznych, dla rozpatrzenia i uregulowania całej sprawy.

Demonstracya kobiet w Londynie. W końcu grudnia z. r. Londyn znów był poruszony burzliwą demonstracyą kobiet, domagających się prawa głosowania. Jedna grupa kobiet starała się dostać do wnętrza hali Izby niższej, druga zaś do gmachu opery, aby do zebranej publiczności wygłosić mowy agitacyjne. Policya nie chciała ich wpuścić do gmachu, a ponieważ stawiły czynny opór, przeto 11 z nich aresztowano. W urzędzie policyi okazało się, że wszystkie one pochodziły z prowincyi i przyjechały do Londynu umyślnie w celu urządzenia demonstracyi. Po złożeniu przez nie kaucyi wypuszczono je, lecz będą odpowiadały przed sądem policyjnym.

JEDNAK CIĘ ZDRADZĘ...

Jednak cię zdradzę! — będzie to w godzinie,
gdy mrok nakryje i ziemię i morze.
Wtedy się demon o płomiennych skrzydłach
nad moje pochyli łoże...
A ja drżąc cała, rozogniona, blada,
z pościeli mojej wstanę pomieszana —
i pójdę, kędy upadnie cień wielki
władcy mojego i pana!
On ustom moim szeptać będzie słowa
tajnych przepaści i nieznanych szczytów, —
a z mego łona i z mojego serca
w bezmiary nocnych błękitów
pieśni się wzniosą potężne, ogromne,
za tchnienia jego ognistym powiewem,
pieśni, co łkają śmiercią i, co życia
buchają płomiennym śpiewem,
...Nie bądź zazdrosny! — nie wyrywaj duszy
mojej z Bożego tego upojenia, —
z onej godziny rozkosznego szału —
z tej mocy cudu: tworzenia!...
...Ujrzysz mnie znowu cichą, rozkochaną,
powracającą w twe drogie objęcia, —
bladą, w zasłonie rozpuszczonych włosów...
...szepczącą czary-zaklęcia...
Czyste me czoło, którego dotknęły
płomienne usta Nieznane z imienia, —
jak czoło dziecka, na twej piersi wsparte,
z niej czerpie czary istnienia! —

Kamila Grabińska.

KONGRES ABOLICYONISTÓW W PARYŻU.

Dnia 26 i 27 października z. r., miał miejsce w Paryżu międzynarodowy kongres abolicyonistyczny. Abolicyonizm, którego początek znajdujemy w działalności Józefiny Butler w Anglii i na kontynencie, dziś już jest poważnym ruchem i ma swe organizacye w wielu krajach. Celem abolicyonizmu jest doprowadzenie do zniesienia reglamentacyi prostytucyi, t. j. państwowej organi-

zacyi i ochrony przez państwo tego wrzodu społecznego, objawiającej się przez sankcyonowanie domów rozpusty, rewizye i książkowanie policyjne kobiet, oddających się prostytucyi.

Wszechstronne badania i statystyczne dane dowiodły, że reglamentacya, nie doprowadzając do żadnych dobrych rezultatów, nawet z punktu widzenia hygieny, ma bardzo wiele złych stron, które stanowczo każą ją zwalczać jak najenergiczniej. Ruch abolicyonistyczny, do którego garną się ludzie z różnych klas i z różnych zawodów, zwalcza dziś reglamentacyę zapomocą krytyki i uświadamiania szerokich klas publiczności o bezcelowości reglamentacyi i o barbarzyństwie tego systemu. W niektórych państwach istnieją parlamentarne komisye, złożone z posłów, którzy postanowili z mownic parlamentarnych zwalczać reglamentacyę i propagować ideę abolicyonizmu. Do ważnych środków uświadamiania i agitacyi należą również międzynarodowe kongresy abolicyonistów, z których ostatni jest przedmiotem naszego informacyjnego artykułu. Jednocześnie z kongresem, odbywał się w Paryżu kongres przeciwko handlowi żywym towarem, a d. 26 października odbył się w Paryżu wielki mityng publiczny również w sprawach abolicyonizmu. Nie będziemy opisywali tego zgromadzenia, gdyż było ono tylko przygotowaniem do kongresu, przytaczamy tylko rezolucyę, jaką tam powzięto:

„Zważywszy, że książkowanie i przymusowe wizytacye prostytutek, są zamachem na wolność i godność ludzką, że te środki są zresztą zupełnie bezużyteczne, zgromadzenie wyraża życzenie, aby reglamentacya prostytucyi była zniesiona, a domy publiczne zamknięte".

Przejdźmy teraz do obrad kongresu, którym przewodniczył p. Yves Guyot, wiceprezes międzynarodowej federacyi abolicyonistów. Po odczytaniu depesz i listów, zaznajomiono obecnych z postępami abolicyonizmu w różnych krajach, szczególnie zaś we Francyi, dzięki pracom komisyi parlamentarnej i zabiegom p. Clémenceau, wreszcie zaczyna się część najciekawsza, mianowicie: szczegółowe sprawozdania delegatów z poszczególnych, krajów, gdzie istnieją komitety Federacyi.

Najpierw odczytano listowne raporty, nadesłane z Danii, Szwecyi, i Norwegii.

W Danii wniesiono projekt prawa, znoszącego reglamentacyę prostytucyi. Wobec tego, komitet Federacyi, istniejący w Danii, ma zamiar utworzyć rodzaj komisyi, której zadaniem byłoby przestrzeganie wypełniania przepisów prawa, gdy ono wejdzie w życie. Ostateczne środki miały być obmyślane na konferencyi wrześniowej.

Szwecya. Abolicyonizm w Szwecyi postępuje powoli. Komitet, złożony z kobiet, urządzał zeszłej zimy konferencye, na których krytykowano system reglamentacyi i uchwalono rezolucye, domagające się jego zniesienia. Raport donosi dalej, że dwaj wybitni lekarze szwedzcy, zbadawszy sprawę, oświadczyli się przeciwko reglamentacyi. Jest to objaw bardzo pocieszający, ponieważ dotąd ze strony lekarzy było dużo przeszkód do zwalczania reglamentacyi. To nawracanie się lekarzy pozwala mieć najlepsze nadzieje na przyszłość ruchu abolicyonistycznego.

Z Norwegii nadesłał raport wiceprezes Sekcyi centralnej norweskiej dla podniesienia moralności. Towarzystwa te w Norwegii odbyły generalne zgromadzenie w Chrystyanii d. 16—18 października 1905 r. W raporcie podniesiono jeszcze fakt, że zniesienie reglamentacyi w Chrystyanii nie podniosło, jak się tego spodziewano w niektórych sferach, liczby chorób wenerycznych. Przeci-

wnie, sytuacya polepszyła się w przeciągu ostatnich dziesięciu lat, np. w porównaniu z Kopenhagą, gdzie przez ten czas stosowano surowe przepisy reglamentacyjne. Według dra Korena w Chrystyanii było wogóle chorób wenerycznych w roku 1897 – 1·72%, w roku 1904 – 1·10%, podczas gdy w Kopenhadze 1·92% – 1·66%.

Co do położenia **w Niemczech** referuje panna Buchner, przewodnicząca grupy monachijskiej. Idea abolicyonistyczna czyni postępy w Niemczech, chociaż powoli. Sejm pruski zajmował się kilkakrotnie tą sprawą, a minister spraw wewnętrznych wyraził zamiar wydelegowania specyalnej komisyi dla zbadania przedmiotu. W interesie abolicyonistów niemieckich nie leży jednak zbytnie przyspieszenie sprawy, a to dlatego, że idea abolicyonizmu nie posiada jeszcze dostatecznej liczby przyjaciół wśród uczonych i urzędników państwowych. Gdyby jeszcze większa liczba organizacyi kobiecych przyłączyła się do naszych szeregów, wówczas będą większe szanse powodzenia. Niech najpierw we Francyi, która jest kolebką reglamentacyi, zniosą ją, a wówczas Niemcy i inne kraje będą miały przekonywający przykład.

Ubiegłej zimy i wiosny zarządzono w różnych okolicach Niemiec konferencye publiczne, gdzieindziej zaś starano się prywatnie pozyskiwać osoby wpływowe: posłów, profesorów uniwersytetów, lekarzy i t. d. Obecnie zadaniem grupy niemieckiej będzie rozpatrzenie tych paragrafów kodeksu karnego, które abolicyonistów najbardziej obchodzą, a to ze względu na reformę kodeksu, jaką rząd ma przeprowadzić w najbliższej przyszłości.

Taż sama p. Buchner podaje do wiadomości kongresu, że we **Włoszech** niema już obecnie ani śladu ruchu abolicyonistycznego, który przed trzydziestu laty zapoczątkowali tam p. Józefina Butler i Józef Nathan. Teraz ruch istnieje tylko wśród młodzieży uniwersyteckiej, należącej do Ligi moralności publicznej. Wiele osób wybitnych we Włoszech solidaryzuje się z ideą abolicyonizmu.

P. Belleroche referuje o **Belgii** i z przykrością przyznaje, że nic tam prawie nie udało się zrobić. Kwartalnik, wydawany przez belgijskich abolicyonistów, stara się obudzić opinię publiczną, lecz do tego trzeba jakichś nadzwyczajnych wypadków.

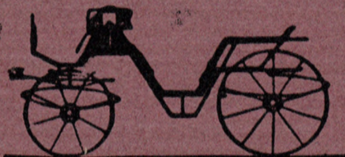
Dalej zajął się kongres sprawą przyłączenia się do ruchu abolicyonistycznego i tych krajów gdzie reglamentacyi niema. Idzie tu o pomoc w zbieraniu przekonywających argumentów, któremi wytrąca się broń z ręki przeciwników. Tak np., choć w Anglii od 23 lat reglamentacyę zniesiono, jednak należenie jej do Federacyi przynosi tej ostatniej wiele korzyści przez mnóstwo argumentów, jakie angielscy członkowie przez te 23 lata zdołali zdobyć na korzyść abolicyonizmu.

Ważną część kongresu stanowiły również obrady nad sprawą opieki nad małoletniemi, specyalnie zaś w kierunku zapobiegania oddawaniu się młodzieży prostytucyi. W tej kwestyi odczytano referaty, omawiające stan rzeczy we Francyi, Prusach, Holandyi i Anglii.

Z tego krótkiego streszczenia obrad kongresu abolicyonistów w Paryżu widzimy, że idea, zasiana przez Józefinę Butler, choć powoli, lecz rozszerza się i ogarnia stopniowo coraz więcej ludzi i krajów. Nie ulega wątpliwości, że abolicyonizm w końcu zwycięży i zniesie niewolę i hańbę, jaką jest reglamentacya.

A. Krauz.

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7



Po 1 Koronie

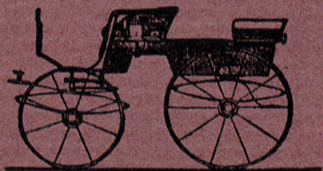
sprzedaję wszelkie pojazdy używane w dobrym stanie graciki, wehikuły gruntownie odrestaurowane tak landa, jak i powozy kryte i otwarte, wózki, kuczery, amerykanki, kabryolety i t. p. we własnych **składach z pojazdami** wagi od 350 kg.

Po 1 Kor. 75 hal.

sprzedaję kilo wózków nowych na resorach, o dwóch siedzeniach, wybitych welwetem, z latarniami, wagi od 200 kg.

Po 2 Korony

sprzedaję kilo nowych powozów małego formatu, mających wagi do 265 kg. z latarniami, bronzami, skórą pokryte: buda, fartuch i siedzenia.





St. Cyrankiewicz właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana 30 i Sławkowska 32 (przy Plantach).



Tanie czeskie pierze do łóżek!

5 kg. nowych dartych 9 kor. 60 hal., lepszych 12 kor., białych miękkich, jak puch dartych 18 kor., 24 kor., śnieżno-białych, miękkich jak puch dartych 30 kor., 36 kor.

Wysyłka opłatnie za zaliczką. Wymiana i zwrot za opłatą porta dozwolona.

BENEDIKT SACHSEL

Lobes, Nr. 26 bei Pilsen (Böhmen).

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.